

Trybuna przyjaciół i przeciwników

Wolna konkurencja czy uspołecznienie ryzyka

W ostatnim (listopadowym) numerze „Nowego Ładu” p. Jan Korolec pisze w art. p. t. „Wolna konkurencja czy ubezpieczenie ryzyka”.

Żyjemy w okresie uspołeczniania ryzyka. Ten cel postawiła sobie nowoczesna polityka społeczna przez coraz to szersze rozpowszechnianie opieki społecznej i ubezpieczenia społecznych. Zwolennicy takiej polityki społecznej nie zdają sobie sprawy z tego, że całkowite uspołecznienie ryzyka będzie niemal równoznaczne z pełną etatyzacją życia. Przy osiągnięciu tego celu nieszczęście, spadające na człowieka, nie narażałoby na straty gospodarcze, ale powodzenie nie dawałoby mu zwiększenia dochodu, czy majątku. Jednostka więc nie byłaby bezpośrednio zainteresowana w wynikach, przedsięwziętych przez siebie czynności gospodarczych.

Oczywiście nie stoją na stanowisku całkowitego przerzucenia ryzyka na jednostkę, czyli całkowitej wolnej konkurencji. Takie postawienie sprawy, całkowicie sprzeczne z nakazami miłości bliźniego, prowadziłoby do niszczenia tego, co naród ma najcenniejszego, tego, co staje się najistotniejszą podstawą potęgi narodu — do niszczenia człowieka. Nie wpadając w skrajność integralnego uspołeczniania ryzyka, polityka społeczna musi chronić to największe dobro, jakie naród posiada.

Cel polityki społecznej

Celem polityki społecznej nie jest wyeliminowanie wszelkiego ryzyka, lecz tylko tego, któreby było przez jednostkę niezawinione. Celem polityki społecznej jest uchronienie od spustoszenia, jakie pod względem duchowym i fizycznym szerzy wśród ludzi nędza, ale bynajmniej nie osiągnięcie takiego stanu, by biednemu nie opłacało się zostać bogatym. Celem opieki społecznej nie jest doprowadzenie do tego, by człowiek, zwolniony od wszelkich starań o swoją osobę mógł się pogryźć w dolce far niente, lecz przeciwnie, żeby wytworzył mu takie warunki, w których by był zdolny do jak najwydatniejszego działania.

Jak się powyższe zasady odbijają w poszczególnych dziedzinach polityki społecznej?

Ubezpieczenia chorobowe

Ubezpieczenie chorobowe jest niewątpliwie słuszną formą ubezpieczenia. Ale nie we wszystkich społeczeństwach winno ono przybierać formę ubezpieczeń przymusowych, a w każdym razie błędem jest stwarzanie kolosów biurokratycznych, jakie zajmują się naszym leczeniem w Polsce. Z drugiej strony należy dążyć do rozszerzenia ubezpieczeń poza sferę pracowników najemnych, gdyż zdrowie ludzkie jest dla narodu równie cenne niezależnie od tego, czy w konkretnym wypadku chodzi o robotnika, rzemieślnika, czy chłopca. Oczywiście pamiętać trzeba, że tak szeroko pojęte ubezpieczenie chorobowe,

to wielki problem finansowy, który nie od razu rozwiązać będzie w stanie.

Emerytury i wypadki

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków i ubezpieczenie emerytalne — to również słuszną formą ubezpieczeń, gdyż śmierć, jak i choroba to wypadki, niezależne od woli ludzkiej. Tylko znów niema dobrej racji, by były one przywilejem robotników i pracowników umysłowych. Śmierć głowy rodziny stanowi katastrofę pod względem materialnym dla rodziny rzemieślnika, jak i dla rodziny robotnika.

Tutaj jednak wysuwa się na plan pierwszy problem lokaty funduszy insygnit ubezpieczeniowych. Jeśli będą one w całości wyciągane z czynnego życia gospodarczego, to ich istnienie może przynieść szkody większe od dobrodziejstw, świadczonych ubezpieczonym.

Ochrona pracy

Natomiast dziwotworem w zakresie ubezpieczeń jest ubezpieczenie na wypadek utraty pracy.

10-lecie Bratniej Pomocy
Poznańskiego W. S. H.

Z okazji 10-lecia pracy samopomocowej bratniej Pomocy studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu odbył się w niedzielę uroczysty obchód. Po nabożeństwie w kościele św. Marcina odbyła się w auli W. S. H. uroczysta akademicka. Akademię zajął prezes Bratniej Pomocy student p. Wesolowski, który zakomunikował zebraniemu, iż obecny zarząd Bratniej Pomocy ufundował trzy stypendia dla młodzieży im. im. dyr. Peretiatkowskiego, zastępcy dyr. Skalskiego, oraz b. kuratora Br. Pomocy — Maciejewskiego. Przemówił następnie rektor Peretiatkiewicz,

Brak pracy, wywołany jest często przez samą jednostkę. Nie powinno się ubezpieczać od wypadków, które choćby częściowo zależne są od woli samej ubezpieczonej jednostki. Zadaniem państwa jest wytworzenie takiego ustroju gospodarczego, w którym każdy, pragnący pracować, odpowiednią dla siebie pracę znaleźć może. Nie jest zaś bynajmniej zadaniem państwa utrzymywanie darmozjadów, którzy pracować nie chcą. Nieszczęśliwy mi, który z tych czy innych względów, nie z własnej winy pracy znaleźć nie mogą zająć się powinna dobroczynność publiczna.

Ważnym działem polityki społecznej jest ochrona pracy. Człowieka trzeba chronić nie tylko wtedy, gdy spotka go nieszczęście, ale i w normalnych warunkach, chociaż nieszczęście nie przyszło. Tylko znowu ochrona pracy powinna rozciągać się na wszystkich Polaków, nie tylko pracowników najemnych, z drugiej strony powinna się liczyć z możliwościami finansowymi społeczeństwa.

który stwierdził, że Bratnia Pomoc W. S. H. może służyć, jako przykład dla innych organizacji swą wzorową działalnością, następnie p. Zardecki — obecny kurator stwierdził również ogromny rozwój Br. Pomocy.

Naczelnik wydziału Min. Przemysłu i Handlu p. Siebeneichen, absolwent poznańskiego W. S. H. wygłosił referat na temat: „Dostęp Polski do morza, jako gospodarcza racja stanu”. Na zakończenie b. prezes Br. Pomocy p. Moskan przedstawił zarys historii Br. Pomocy w ciągu 10-ciu lat.

Pracownicy samorządowi
przeciwko „komisarzom” i Izbnm Pracy
Ze Zjazdu w Łodzi

Dwudniowe obrady ogólnopolskiego zjazdu pracowników samorządowych zakończone w niedzielę w Łodzi, przyniosły cały szereg uchwał nie pozbawionych aktualności.

Przed wszystkim trzeba tu wymienić uchwałę przeciwko przedłużaniu komisarznych zarządów miejskich. Brzmi ona:

Mały zwierzyniec
na pokładzie statku

Do Gdyni przybył oryginalny ładunek na statku włoskim „Libri”, pochodzącym z portu Chisima o. na Morzu Czerwonym w Afryce wschodniej. Statek ten ładujący w Gdyni węgiel dla Włoch, posiada na swym pokładzie mały zwierzyniec, złożony ze słonia, lwów, małp, oraz sześciu dwugarbnych wielbłądów. Zwierzęta te są przeznaczone na sprzedaż w europejskich ogrodach zoologicznych.

„Zjazd stwierdza, że komisarzyczne zarządy związków komunalnych są sprzeczne z duchem ustawy samorządowej. Przewidziane były jedynie jako krótkotrwała forma tymczasowa. Wainy zjazd zwraca się do zarządu głównego, by wszczął akcję w kierunku likwidacji komisarzycznych zarządów miejskich i doagał się przywrócenia obywatelskości organów samorządowych. Jest to jedyną z podstawowych warunków uzdrowienia samorządu i unormowania stosunków pracowniczych.

W dyskusji również dość sporo było głosów krytycznych o polityce personalnej nowych zarządów miejskich. Zjazd zajął negatywne stanowisko wobec projektów unifikacji związków zawodowych i stworzenia izb pracy. Uchwalono także projekty poprawek do ustawy uposażeniowej, emerytalnej i dyscyplinarnej dla pracowników samorządowych.

Żydzi okradali Skarb Państwa
Wykrycie olbrzymiej afery
przemytu skór futrzanych

Wykrycie ogromnej afery przemytu skór futrzanych przez Śląską Straż Graniczną wywołało ogromne poruszenie wśród kupców tej branży.

Cały pomysł przemycania skór futrzanych z Niemiec do Polski, oraz sposób w jaki to ma być przeprowadzane, rozdzielił się w głowach kupców Zagłębia Dąbrowskiego — Abrahama Rappaporta oraz Kafela Szajnemana i Jakóba Weicberga. Po nakręceniu całej szajki ci dwaj ostatni zdołali wymknąć się z zastawionej przez Straż Graniczną sieci i zbiegli.

Abraham Rappaport został aresztowany i osadzony w więzieniu katowickim. Rappaport, Szajneman i Weicberg, którzy sfinansowali całą akcję przemycniczą i byli odbiorcami, jako organizatorów przemytu oraz pośredników zaangażowali — sobie braci Maluszyńskich, Antoniego i Andrzeja oraz Jana Smorkowskiego, wszystkich z Sosnowca. Skończyli ci pozyskali na swe usługi jako transporterów skór przez zieloną granicę Augustyna i Ignacego Szymoszków, Jana i Wilhelma Sendzielorzów, Pawła Wawrzynka oraz Franciszka Zaka, wszystkich ze wsi Szczygłowice w powiecie rybnickim.

Poza tym szajka zorganizowała transporty masowe przy pomocy samochodów osobowych Hermana z Czecha ze Stanowic i Gotfryda Dobezyka z Żor. Przemyczone transporty skór odbierali Maluszyńscy i Smorkowski w Sosnowcu, po czym dostarczali je do dalszych odbiorców kolejną lub pocztą, nadając przesyłki w miejscowościach w których nie było placówek Straży Granicznej.

Likwidacja szajki rozpoczęła się od Andrzeja Maluszyńskiego, którego ujęto na dworcu kolejowym w Bielsku z koszem zawierającym 400 skór.

Straż Graniczna już dawno posiadała informacje o działalności

szajki, jednak wszelkie zasadzki pozostawały bez wyników a nawet przynosiły Straży Granicznej niemiłe pomyłki, jak n. p. zasadzka na szosie Żory — Pszczyna doprowadziła do postrzelenia p. Lokaya z Pszczyny, który jechał wraz z żoną i dziećmi samochodem i kiedy szofer na wezwanie nie przystanął obawiając się, iż jest to zasadzka bandycka, wówczas poczęto samochód ostrzeliwać i jedną z kul raniący został p. Lokay.

Obecnie Straż Graniczna łącząc z prokuratorem i sędzią śledczym przeprowadza dochodzenia celem ustalenia rozmiarów działalności tej szajki oraz uzyskania

zabezpieczenia strat Skarbu Państwa. Straty idą w setki tysięcy złotych. Wszyscy aresztowani zostaną przetransportowani do więzienia katowickiego.

a

VIII-y kupon WIELKIEGO
KONKURSU nagród ABC

Wyciąć i zachować

Aresztowanie kucharza hr. Dal-Trozzo
Morderca z michałowskiego pałacu
przewieziony do Warszawy

W niedzielę późnym wieczorem, powrócił do Warszawy oficer służby śledczej, który prowadził dochodzenie w sprawie tajemniczych morderstw dokonanych na dwóch lokajach w maj. hr. Dal-Trozzo w Michałowie Górnym.

W toku śledztwa aresztowano pod zarzutem popełnienia obu morderstw 46-letniego Józefa Kowalczeńskiego, który od lat 15 był kucharzem w majątku hrabiów. W chwili zastrzelenia lokaja ś. p. Gawina, w pokoju kredensowym znajdowały się dwa psywilk: Lord i Rex. Stały się one punktem wyjściowym całego śledztwa, gdyż zwrócono uwagę, że psy te były specjalnie zle i znajdowały się głównie wewnątrz pałacu, nie dopuszczając doń nikogo obcego. Podczas morderstwa psy ani razu nie zaszczekały. Ku-

charz Kowalczeński specjalnie nimi się opiekował i wychowywał je. Stąd powstało podejrzenie, że on to dokonał morderstwa. W czasie przeprowadzonej w rzeczach kucharza rewizji, znaleziono rewolwer, którego kaliber był identyczny z kalibrem kuli, którą wyjęto z czaszki Gawina.

Aresztowany wypiera się wszelkiej winy. Co do morderstwa drugiego kucharza Dal-Trozzo sprawa pozostaje w dalszym ciągu nie wyjaśniona. Przesłuchanie mordercy i dalsze dochodzenia wyjaśnią motywy obu tych tajemniczych zbrodni.

Aresztowanie Kowalczeńskiego wywołało wśród mieszkańców Michałowa i okolicy, gdzie Kowalczeński z racji swojej długoletniej służby w pałacu był ogólnie znany, wielkie wrażenie.

Notowania giełd warszawskich

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dewizy: Holandia 288 40; Berlin 212 36; Bruksela 89 60; Gdańsk 100 20; Kopenhaga 116 05; sprzedaż 116 29; kupno 115 71; Londyn 25 99; Nowy Jork 5 30 i 3/4; kupno 130 70; Paryż 24 73; Praga 18 78; Sztokholm 134 00; Zurych 122 00; Wiedeń sprzedaż 99 20, kupno 98 80.

Papiery procentowe: 7 proc. poź. stabilizacyjna (1000 i 500 dol.) 470 00, kupon od dol. 1000 — zł. 62 78; 3 proc. poź. prem. inwestyc. I em. 66 50, II em. 65 50; 4 proc. państw. poź. prem. dolar. 46 25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie seria V 49 00 — 48 75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 54 00 — 53 50 (dobrych) 54 25; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 48 50.

Akcie: B. Polski 108 00; Warsz. Tow. Fabr. cukru 29 50; Lipol 14 50 — 14 35; Norblin 61 00; Starachowice 35 00.

W obrotach prywatnych 4 proc. poź. konsolidacyjna grubsze 50 75 — 51 13 (dobrych) 49 50 — 49 25; 49 75; 3 proc. renta ziemiska (1000) 62 00 — 63 25; pożyczki dol. w obrotach prywatnych: 8 proc. poź. z r. 1925 (Dillonowska) 71 50 — 70 50; 71 50 (w proc.); 7 proc. poź. Śląska 61 00 — 60 38 — 60 75 (w proc.); 7

GIŁDA ZBOZOWA

Pszemica jednolitą 25 00 — 25 50, pszenica zbiorowa 24 00 — 24 50, żytnia eksportowa 18 75, żyto I. st. 18 75 — 19 00, żyto list. 18 50 — 18 75 owies eksportowy 10 75 — 11 00; owies I. st. 16 25 — 16 75; owies II. st. 15 75 — 16 25; jęczmień browarny 25 75 — 26 75, jęczmień I. st. 21 75 — 22 25, jęczmień II. st. 21 00 — 22 00, jęczmień III. st. 17 90 — 19 50, groch polny 21 00 — 22 00, groch Victoria 28 00 — 30 00; wyka 19 00 — 19 50, peluska 19 50 — 21 50, tulin niebieski 7 63 — 9 00, tulin żółty 13 00 — 13 50; rzepak zimowy i letni 44 00 — 45 00; mąka pszen. na I gat. 42 00 — 43 00, mąka pszen. na II gat. 40 50 — 41 50; mąka żytnia na I gat. 41 00 — 42 00, mąka pszen. na II gat. 39 50 — 40 50, mąka żytnia gat. 21 50 — 28 50, otręby pszenne 13 00 — 13 50, otręby żytnie 12 25 — 12 75; mak niebieski 71 00 — 73 00; konczyna czerwona b. kan. 95 00 — 110 00; konczyna czerwona b. kan. o czyst. 97 proc. 125 00 — 135 00; konczyna biała 100 00 — 120 00; kucheniane 20 00 — 20 50; ziemniaki jadalne 3 50 — 4 00. Ogólny obrót 3601. Żyto 1042, Usposobienie spokojne.

M CHAŁ WSZERAD

63)

PANI PREZES i S-KA
Powieść obyczajowa

W kilkanaście minut później przybył lekarz ambasady polskiej, mały, zażywy człowieczek, niezmiernie zdziwiony i zaciękawiony nocnym wezwaniem. Białoń krótko mu przedstawił cały wypadek. Obaj lekarze po zbadaniu rannego i krótkim zbadaniu rannego orzekli zgodnie, że rana, jakkolwiek ciężka, bezpośrednio życiu nie zagraża i o ile nie będzie komplikacji z płucami, major powinien w ciągu 3-4 tygodni powrócić do zdrowia. Tymczasem zalecono spokój i zastrzyki na podtrzymanie akcji serca.

Gdy pokój opróżnili się, goście pozostali tylko nieznamy, który wyjaśnił tymczasem wobec Białoń powody swojej obecności na miejscu zbrodni. Wówczas Białoń zatelefonował raz jeszcze pod znany sobie numer i poprosił do telefonu kpt. L. Kpt. L. na szczęście był w tej chwili w domu, ubrał się szybko i przyjechał do Białoń celem narażenia się nad sytuacją. Zasiadli wszyscy trzej w sąsiednim pokoju pozostawiając tymczasem w spokoju majora, który drzemał wyczerpany wpływem krwi i badaniem lekarzy. Przy łóżu czuwała Marie.

Narady musiały być burzliwe, gdyż raz w raz do nawpół przestępnego otępieniem uszu Turawskiego, dobiegały słowa: „skandal... konsekwencje dyplomatyczne... wyspa”. Wreszcie w drzwiach ukazał się kpt. L., za nim szli Białoń i nieznamy. Marie na ich widok zniknęła z pokoju.

— Jakże się pan czuje, majorze. Lepiej? Niech pan nie mówi, niech się pan oszczędza. Chcę panu zadać tyl-

ko kilka pytań? Proszę skinąć, czy pan czuje się na siłach. Tak? To dobrze!

— A więc pierwsze. Jak wyglądali napastnicy? Major zbierał zrywające się wciąż myśli. Nie mógł niestety podać dokładnego rysopisu, ponieważ całe zajście trwało dosłownie sekundy, a głęboko na czoło nasunięte kaszkiety, uniemożliwiły mu zaobserwowanie twarzy. Tyle tylko, że ten który go zranił musiał być Polak. Postać trochę matnia, z długimi nieproporcjonalnie rękami, łeb spłaszczony. Drugi — typ stanowczo inteligentniejszy, ale chyba tutejszy — Francuz.

— Kiedy ich pan zauważył, czy zdradzali swoje zamiary, czy może pan potwierdzić zastyszane słowa polskie?

— Tak — wolno z przestankami, odpoczywając po każdym oddechu, sprawiającym mu ból, opowiadał Turawski swoje wyrzuty.

— Dziękuję, będzie dosyć. Postaramy się ich znaleźć, zakończył kapitan. Jak tylko będę wiedział coś konkretnego, natychmiast dam znać telefonem. Tymczasem żyćcie jak najszczęśliwiej powrotu do zdrowia. Chodźmy nareszcie — zwrócił się do towarzysza.

Pozostali sami. Turawski zmęczony mówieniem zapadł w gorączkowy sen. Białoń zamówił natychmiast pielęgniarkę, która naprzemian z Marie miała czuwać nad rannym. Sam zaś zabrał się do opracowania raportu. Trzeba było jak najszybciej dać znać Warszawie. Z pierwszych bowiem wrażeń i przypuszczeń wynikało, że rola majora została odkryta. W jaki sposób, tym się zajmował kapitan.

W dziesięć dni później w pokoju Białoń zebrało się znów znajome nam już grono osób, kapitan L. i Białoń. Turawski, bardzo zmierzony chorobą, lecz już czujący się nieco lepiej siedział oparty o poduszki. Przez parę dni po zamachu było z nim niedobrze. Obok bowiem poważnego upływu krwi i naruszenia opłucnej wystąpiły objawy

wstrząsu mózgu wskutek uderzenia kastetem, jakie otrzymał podczas napadu. Komplikacje zapowiadały się bardzo poważnie, zwłaszcza nóż napastnika przeniknął bardzo głęboko, docierając w pobliże aorty. Stąd zaburzenia w akcji serca. Dokonano dwóch transfuzji krwi. Wreszcie silna natura Turawskiego przezwyciężyła chorobę. Dlatego też dziś mógł już brać udział w naradzie.

Zajął kpt. L. — Mam do zakomunikowania przyjemną wiadomość. Napastnicy już są w potrzasku. Jeden rzeczywiście pochodzi z Polski, był bokser, zawodowy bandyta, mający na sumieniu dużo sprawek. Drugi, to francuski żydek-komunista. Jak pan wie, majorze, rozciągnąłem nad panem opiekę, która niestety nie okazała się dostateczną. Spodziewałem się bowiem wyspy. „Zdemaskowanie” pana, według mojej rekonstrukcji odbyło się w sposób na epujący. Początek dała mama Pichon. „Ach, a propos siedzi w pace za utrzymywanie niekoncesjonowanego domu publicznego. Trudno jest udowodnić co innego. Otóż ona właśnie powzięła podejrzenie w stosunku do pana, zrewidowała rzeczy, i znalazła głuźstwo, ot prosto to, co i ja przeglądając pańskie rzeczy znalazłem, nalepkę hotelu „Voltaire”, która zaplątała się między pokrowiec, a walizkę. Chyba baba podzieliła się tym z kim należy zaczęto pana „leźć” i rozpytywać członków partii. Widziano pana na placu Alina, wtedy kiedy pan miał być w domu, a wreszcie jeden z pańskiej piątki, żyd z Polski, przypomniał sobie pańskie nazwisko w związku z jakąś dawną już sprawą. To wystarczyło. Sprawdził szybko w centrali polskiej, pana tam nie było, udało mi się przejąć zryflowaną depezę, którą niestety odszyfrowałem już po zajściu. Dalej już pan sam wie.

— Rola moja więc została zakończona niepodziwanym akordem — uśmiechnął się major. A no, trudno, trzeba poczekać i wracać do kraju.

(D. c. n.)